

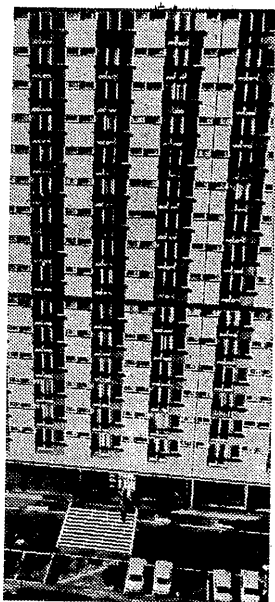
ŻYCIE GOSPODARCZE

16 LUTEGO 1975

NR 7 (1222) ROK WYD. XXX

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ



W strukturze mieszkań tkwią możliwości poprawy sytuacji rodzin

TADEUSZ ŻARSKI

str. 7

Nie ma społecznej efektywności bez społecznej inicjatywy

NASZ KOMENTARZ

str. 1

POJEMNY BRZUCH SZCZECINA

RYSZARD GAŁUSZKA

str. 5

JAK PODNIEŚĆ WYDAJNOŚĆ ROLNICTWA

ANTONI LEOPOLD

str. 6

Co może posłużyć budowlom i maszynom w zrzuconiu nadwagi

JERZY DZIĘCIOŁOWSKI

str. 9



Obieg pieniężny w gospodarce socjalistycznej

EDWARD WIECZOREK

str. 11

Szpital

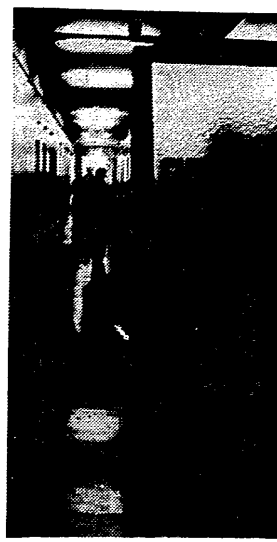
przestają być

marginesem

budownictwa

ERNEST SKALSKI

str. 1



„DOSTARCZYCIELE KŁOPOTÓW” dla punktów usługowych SGD

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

str. 10

nasz komentarz

SPOŁECZNA EFEKTYWNOŚĆ

UBIEGLY rok — czwarty rok realizowania nowej polityki społeczno-ekonomicznej — charakteryzował się wysoką dynamiką rozwoju gospodarczego. Dochód narodowy wzrósł o 10 proc., czyli zwiększył się w takim stopniu, jak średniorocznie w latach 1971—1973. Produkcja przemysłowa powiększyła się o 12 proc., wydajność pracy w przemyśle o 9,5 proc. Stosunkowo wysoki był udział wydajności pracy w przyroście produkcji.

Utrzymanie dotychczas osiągniętej dynamiki rozwoju w roku bieżącym, w roku VII Zjazdu, jest niezbędne przede wszystkim ze względu na gwałtownie rosnące potrzeby społeczne. Uruchoimiła je i wydobyla na powierzchni polityka wzrostu siły nabywczej i dynamiczna polityka socjalna, blisko dwumilionowy wzrost zatrudnienia, bezprecedensowe tempo inwestowania, aktywność gospodarcza i polityczna, która weszła w głąb społeczeństwa.

Nigdy w przeszłości nie zrobiliśmy w tak krótkim czasie tak wiele, a zarazem nie odczuwaliśmy w takim stopniu ciśnienia nowych potrzeb społecznych. Inna jest po prostu nasza wrażliwość na te potrzeby i inna polityczna umiejętność ich przekształcania w programy działania, w nowe siły napędowe rozwoju.

Wychodzenie naprzeciw nowym jakościowo potrzebom musi się dokonywać przez wprowadzanie coraz szerszym frontem nowych jakościowo metod działania w gospodarowaniu. Można je sprowadzić do wspólnego określenia systematycznej poprawy społecznej efektywności gospodarowania. Społecznej dlatego, że jej syntetycznym kryterium jest rozwiązywanie spraw ludzkich, jako nadrzędnych w stosunku do rozwiązań technicznych, organizacyjnych, ekonomicznych. Materialne źródła dla tych rozwiązań musimy jednak znaleźć w gospodarce.

Na czym polega nowość, a zarazem złożoność zadań w roku bieżącym? Dlaczego właśnie obecnie jakościową stronę gospodarowania, efektywność, traktujemy jako kategorię imperatywu utrzymania tempa i równowagi ekonomicznej w gospodarce, a zarazem nadążania za potrzebami społecznymi? Czy nie wystarczy po prostu produkować więcej?

Zaczniemy od potrzeb. Patrząc od strony zakupów w sklepach, przeszliśmy w ciągu minionych czterech lat przez pewien próg zaspokojenia zapotrzebowania o charakterze ilościowym. Złożyły się na to szybko wzrastają

jące dochody i dostawy. Nie odbywało się to bez trudności, nie wszystko co potrzebne znajdowaliśmy od razu, ale jednak wyposażenie gospodarstw domowych w odzież, obuwie, sprzęt domowy zmieniło się zasadniczo.

Jako klienci dokonujemy teraz coraz ostrzejszej selekcji towarów oferowanych przez przemysł, nie tylko z punktu widzenia poziomu ceny. W miarę wzrostu dochodów, coraz więcej wagi asortyment, funkcjonalność, estetyka, moda, a więc owszem cena — ale w stosunku do walorów użytkowych. Mamy przecież zjawiska wzrostu zapasów, nawet w tych grupach towarowych, w których popyt nie jest zaspokojony.

Tej samej selekcji na rzecz społecznej efektywności trzeba więc dokonywać w programach produkcyjnych. Na rynkach zagranicznych weryfikacja produkcji jest jeszcze ostrzejsza. Zwiększenie produkcji artykułów niezbędnych nie jest więc cnotą, lecz marnotrawstwem. Mamy natomiast luki w zaopatrzeniu i na ich wypełnienie musimy koncentrować cały wysiłek. Dostosowanie produkcji do potrzeb odbiorców jest wstępnym warunkiem poprawy społecznej efektywności gospodarowania.

Popatrzmy teraz na problem społecznej efektywności od strony nakładów. W roku 1973 (licząc w cenach bieżących) wartość produktu globalnego w całej gospodarce narodowej wyniosła 2753 mld zł, z czego na dochód narodowy przypadało 1063 mld zł, tj. 38,6 proc. Wytworzenie dochodu narodowego tej wielkości wymagało następujących nakładów bezpośrednich (nie licząc oczywiście plac): materiałów, paliw i energii — 1365 mld zł, usług materialnych — 215 mld zł, kosztów amortyzacji — 111 mld zł.

Ograniczmy się tylko do nakładów materialnych. Otóż na wytworzenie 1 mld zł dochodu narodowego koszt nakładów materialnych w całej gospodarce wynosił ok. 1,3 mld zł, a w przemyśle ok. 1,7 mld zł. Nie możemy być z tych relacji zadowoleni. W obniżeniu nakładów materialnych tkwią ogromne rezerwy, których wykorzystanie umożliwi utrzymanie wysokiego tempa wzrostu dochodu narodowego, a zarazem korzystnych dla potrzeb społecznych proporcji podziału dochodu narodowego na spożycie i akumulację.

Bez rozwoju bazy surowcowej nie możemy rozwijać całoci gospodarki, ale zarazem szybsze od wzrostu do-

DOKOŃCZENIE NA STR 2

BYLE ROK 1960, kiedy zapadła decyzja KERM o budowie szpitala w Płocku. Ale dyrektor płockiego ZOZ, TADEUSZ KALASZCZYŃSKI i jego zastępcy do spraw administracyjno-ekonomicznych, JÓZEF SOBÓTKA bez dokumentów nie mogą już precyzyjnie ustalić, kiedy się zaczęła budowa. Józef Sobótka twierdzi, że wprowadzał wykonawcę na plac budowy w roku 1964, ale to i tak nie ma większego znaczenia, gdyż nie specjalnego nie zaczęło się wówczas działać na tym miejscu. Dopiero w roku 1968 oddano do użytku dwa wolno stojące pawilony — zakaźny i gruźliczy — po około 60 łóżek każdy. A główny korpus z 550 łózkami, z blokiem operacyjnym i wszystkim co się składa na nowoczesny szpital oraz z przychodnią oddano do użytku w roku 1973. Wskaźnik łóżek na 10 tysięcy mieszkańców skoczył w płockim powiecie z 34 na 54, a więc o więcej niż połowę, ale gdy tylko szpital ruszył, dyrektor Kalaszczyński podpisał zwięzły memoriał uzasadniający konieczność budowy nowego szpitala w Płocku.

DUŻO I ZA MAŁO

Sprawa jest prosta. Decyzja KERM była odpowiedzianą na potrzeby istniejące przed piętnastoma laty. Gdyby szpital stanął natychmiast, sytuacja wówczas byłaby bardzo dobra, a dziś nikt by nawet nie dyskutował nad budową jeszcze jednego szpitala. W tej chwili jednak wiadomo, że Płock tylko co obiekt taki otrzymał. W roku 1960 Płock miał 44 tysiące mieszkańców, a teraz ma ich ponad 80 tysięcy, przy czym wielki przemysł stwarza dodatkowe zapotrzebowanie na usługi służby zdrowia. 90-tysięczny powiat nie rozrósł się tak bardzo, lecz przecież indywidualni rolnicy zyskali prawo do bezpłatnej opieki lekarskiej. W dodatku, wielki i wszechstronnie wyposażony szpital obsługuje w dużym stopniu inne powiaty północnego Mazowsza, a wiele ciężkich przypadków, jakie dawniej przekazywano do Szpitala Wojewódzkiego w Warszawie, leczy się na miejscu, gdyż tu nierzadko są lepsze warunki. Więc napór na łóżka szpitalne nie zmalał. Stary szpital w XVIII-wiecznym budynku już się nie kwalifikuje do generalnego remontu. Jakos się go jeszcze podratuje, ale trzeba brać pod uwagę nie tak dalekie wykurszanie się jego możliwości. Nowy jest zagęszczony zgodnie z normą. Do niektórych pokoi wstawiono po jednym dodatkowym łóżku, ale na szeroki korytarzach nie ma ani jednego. Oczywiście dopóki nie zdarzy się epidemia, czy jakiejś zbrojowej zatrucia.

Memorandum płockiego ZOZ wychodzi więc z bardzo realnych przesłanek. Decyzja Prezydium Rządu z lutego 1973 roku, mówiąca o per-

BUDOWLE DLA ZDROWIA

ERNEST SKALSKI

spektywnym planie rozwoju służby zdrowia, zakłada średnią krajową w wysokości 71 łóżek szpitalnych na 10 tysięcy mieszkańców. W stosunku do niej (a w przemysłowym ośrodku wskaźnik ten powinien być większy) deficyt łóżek, uwzględniający tylko ten powiat wynosi około 300, a w roku 1980 wyniesie 400. Jeśli nie chcemy, żeby w roku 1985 wyniósł 530, już teraz należałoby się brać za budowę nowego szpitala.

Budowa płockiego szpitala rozciągała się na dwa okresy, zupełnie różne, jeśli chodzi o procesy inwestycyjne w służbie zdrowia. Kończono go bowiem już w latach siedemdziesiątych, w czasie wielkiego przypięszenia. I to pozwala żywić nadzieję, że na tym wielkim obiekcie sprawa się nie zakończy, choć faktycznie w tym momencie są potrzeby pilniejsze, jak na przykład budowa szpitala, którego jeszcze nie ma w niedalekim powiecie żuromińskim.

W latach sześćdziesiątych, a zwłaszcza w ich drugiej połowie, z budową szpitali było już całkiem dobrze. Na pięcioletkę 1966—70 przewidziano budowę szpitali (bez zakładów psychiatrycznych) z 12,5 tysiącami łóżek, przeznaczając na służbę zdrowia 1,1 procenta wszystkich nakładów inwestycyjnych w gospodarce narodowej. Wykonano plan w niecałych 80 procentach! Przedgrudniowe założenia na obecną pięcioletkę przewidywały, że udział służby zdrowia w nakładach inwestycyjnych spadnie poniżej jednego procenta w planie. Tymczasem nowa polityka społeczna i gospodarcza spowodowała przewrót w tej dziedzinie. Służba zdrowia otrzymuje ponad półtora procenta wszystkich nakładów inwestycyjnych, co w szpitalnictwie wyraża się ok. 16 tysiącami nowych łóżek. W tej chwili nie ma już wątpliwości, że plan ten zostanie wykonany, co na tle dawnej praktyki jest niewątpliwym ewenementem.

Departament Inwestycji Ministerstwa Zdrowia ma mało chwalebny listę inwestycji, które w zeszłym ro-

ku pośliznęły się fatalnie, na których nie wykonano nawet połowy planowanych zadań, ale to już nie reguła, lecz wyjątek. W ubiegłym dziesięcioleciu cykl inwestycyjny przy budowie szpitali trwał średnio 10 lat, a było i dłużej. Teraz wynosi przeciętnie 4 lata, co nie znaczy, że nie powinien być jeszcze krótszy.

Szpital w Płocku miał kosztować 220 milionów, a kosztował 320. Zważywszy, że w trakcie jego budowy kilkakrotnie drożały materiały budowlane i robocizna, że zmieniano wielokrotnie projekt, że pod koniec budowy instalowano urządzenia, których nikt jeszcze nie wynalazł w momencie jej rozpoczęcia — można powiedzieć, iż właściwie to żadnego przekroczenia nie było. — To „tani” szpital — mówią jego kierownicy — teraz nie do pomysłenia byłoby zbudowanie takiego obiektu poniżej pół miliarda.

Z tych 320 milionów zaledwie 50 poszło na wyposażenie, reszta na roboty budowlano-montażowe. Roboty budowlane są też coraz droższe, lecz wyposażenie medyczne nie tylko w USA drożeje lawinowo. Resort zdrowia szacuje roczny wzrost kosztów wyposażenia szpitalnego na jedno łóżko w granicach 10 procent. Ślimaczący się szpital w Żurominie na 200 łóżek kosztował ma — mówią w Płocku — ponad 200 milionów, a więc przekracza się już milion za łóżko, co jeszcze jest jak na nasze warunki drogo (na razie się mieścimy przeciętnie w 600 tysiącach), ale już wkrótce nikogo ta suma nie będzie dziwić.

A z tego wynika, że porównywanie nakładów na budowę szpitali w różnych okresach o niczym nie mówi. Istotne są zadania rzeczowe, mierzone w tym budownictwie w łózkach i ewentualnie udział służby zdrowia w ogólnej puli inwestycyjnej. Nie pędzącej zresztą limitują do budownictwa. Sam tylko Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia — szacuje

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

POJEMNY BRZUCH SZCZECINA

RYSZARD GAŁUSZKA

CELNIK wcale się nie dziwi, gdy na pytanie — ile macie państwo pieniędzy — odpowiadamy: tylko sto marek... Sto marek na pięć osób siedzących w samochodzie nikogo tu nie dziwi, wiadomo bowiem, że jest to wyjazd na piwo, po kurczaka, albo po prostu ot, tak sobie, żeby spędzić popołudnie. Zaraz za przejściem granicznym Mitropa wystawiła lepszy barak i serwuje spragnionym piwoszom kilka gatunków Radebergera. Potem się jedzie wymuszką szosą berlińską i wydziwia, żeby nie wiem, który raz się tu było, jak tu czysto i uładnie, nawet pola jakby pod linijkę bronowane. Wieczorem wraca się z Parszewalki czy innego Prenzlau z piwem i salami w tecze.

A teraz się to wszystko raczej zawęzi, przyhamuje, bo od lutego nowe przepisy ograniczają wyjazdy do NRD. Mieszkańcom Szczecina zmniejsza się możliwości typowego przedświątecznego wędrowania po tamtejszych sklepach, tym różniące szczecinian od innych rodaków, że oni nie buszują po stoiskach, nie czują żadnej nadmiernej gorączki handlowej; są jak u siebie, nawet z niemieckimi ekspedientkami znają się już z widzenia. Pryśnięcie też trochę legend „ciowych”, o tym np., jak pewna pani przewiozła w bagażniku wielki kolorowy telewizor.

Szczeciński rynek różni się znacznie od tych w innych regionach kraju, świadczą o tym choćby liczby: dynamika wzrostu sprzedaży w kraju w roku ubiegłym wyniosła 114,8 proc. tu 115,5 proc. — założenia na rok bieżący — 111,4 w kraju, 111,6 w Szczecińsku. Decyduje o tym przede wszystkim ruch turystyczny. W roku 1970 było 3,7 mln turystów, w 74 — już 7 mln w tym roku przewiduje się 7 i pół miliona. Ilu ich przyjedzie i skąd? Polaków — około 5 mln, reszta to obcokrajowcy w proporcji niezmiennie ciekawej — 90 procent stanowią przybysze z NRD. Jeżeli wziąć pod uwagę rosnącą liczbę Skandynawów (w ubiegłym roku 55 tys.) i zwiększając się przelot tranzytówców przez teren województwa, jasne się staje, że kierownik oddziału do spraw rynku wojewódzkiego Wydziału Handlu, Przemysłu, Usług i Cen w Szczecinie — Henryk Jankowski nie ma prawa spać spokojnie i chyba nie śpi.

— Co nas różni od reszty kraju, co powoduje wysoką dynamikę ob-

rotów? Trzy cechy szczecińskiego rynku: fakt, że 60 procent miejskiej ludności województwa mieszka w samym Szczecinie, tzw. import marynarski, no i bliskość otwartej granicy z NRD. Mamy też wyższe dochody: obliczyliśmy, że ich średnia jest wyższa o blisko 4 tys. zł na osobę rocznie od krajowej. Dochodzą do tego dochody, ogólnie mówiąc niewidoczne, np. legalne przywozy towarów z zagranicy — a gospodarka morska zatrudnia w naszym mieście około 30 tys. ludzi. Te towary to nie tylko uboczne dochody, ale też pewien wzorzec dyktujący wymagania wobec naszego rynku.

Na poziom potrzeb rynku wpływa także turystyka. Turysty, to w końcu pieniądze nie tylko dla instytucji świadczących im swoje usługi, lecz i dla prywatnych kieszeni, a my te pieniądze musimy pokryć towarami i to — jak się rzekło — nie byle jakim. Kolejny element: wymiana z NRD. Mówią nam koledzy handlowcy stamtąd, że w ciągu ostatnich lat sprzedaż ich towarów w regionach przylatujących wzrosła o 400 procent! Świadomość dobrego zaopatrzenia sklepów w NRD, to dla naszego handlu znów sytuacja zobowiązująca: dlaczego tam można, a u nas nie? Konkluzja nasuwa się sama: rynek mamy trudniejszy, bardziej wymagający i zasobniejszy w gotówkę?

— Jakże więc handel daje sobie z takim rynkiem radę? Co czynią władze województwa, by operatywnie reagować na dość nieraz gwałtowne przyprawy klientów i pieniędzy, szczególnie w okresie szczytów turystycznych?

— Udało nam się wejść w pewien stały system zaopatrzenia naszych sklepów w towary z NRD. Odbieramy częste narażania z naszymi kontrahentami z Odrą, zainicjowaliśmy stałą wymianę informacji. Mówimy im np. kiedy się spodziewamy przyprawy turystów i oni nam pomagają. Informujemy ich również o naszych świętach czy wolnych sobotach, a oni zaopatrują swoje sklepy na te dni w zwiększone ilości towarów. I wreszcie zawieramy konkretne umowy na dostawy, najchętniej na zasadzie towar za towar. Wymieniamy nadwyżki towarowe, ratujemy się nawzajem w trudniejszych przypadkach. Dla przykładu: w grudniu, gdy na rynku krajo-

wym brakowało jajek, otrzymaliśmy z Rostocka masę jajową w puszkach, nasi koledzy z NRD nie pytali, co za to dostaną. Za deficytowe u nas wózki dziecięce daliśmy... lizaki, a za inne artykuły — drożdże. Wymieniamy także doświadczenia i to naprawdę z wielkimi korzyściami. Handlowcy z NRD uczą się u nas np. zasad zcentralizowanego, a więc tańszego transportu towarowego, który u nich jest zdecentralizowany, czy też wypieku chleba, my z kolei poznajemy tajniki ich znakomitej organizacji magazynów, spedycji, składowania itp. Prowadzimy również przygraniczną wymianę towarów, przykładem jest np. coroczny wiec przyjaźni, organizowany raz po ich, raz po naszej stronie granicy. W roku ubiegłym podczas takiego wiecu w Swinoujściu osiągnięłyśmy obroty równo 665 tys. zł i 14 tys. marek. I żeby ten temat zakończyć: wymiana zeszlaczona miała wartość 13 mln zł, ten rok będzie o tyle trudniejszy, że musimy zaspokoić własne potrzeby i nie bardzo mamy co wymieniać. Nadwyżek nie widać, a za to wyraźnie rysują się zwiększone potrzeby nabywców krajowych”.

Handel szczeciński mógłby stanowić dobry temat dla szerszego opracowania nawet naukowego, co zresztą już zostało podjęte: powstała w Szczecinie filia katowickiego Instytutu Rynkowego, a spieszą też władzom z pomocą miejscowi naukowcy, dokonując analizy poszczególnych kierunków i pionów sprzedaży. Opracowano temat aktywizacji sprzedaży drobiu, dokonano analizy transportu w okresie wczasowo-kolonijnym, oceniono wpływ turystyki z NRD na obroty w sklepach Szczecina. Są to dobre, potrzebne prace, które pomogły np. urealnić trasy transportu spożywczego na terenie miasta.

Chodząc po Szczecinie przybysz z regionów centralnych dziwi się dobremu zaopatrzeniu. Nawet gastronomia jest tu dość mocna, a jak twierdzi p. Jankowski nowe kierownictwo uczyniło ją rentowną. W sklepach rybnych można od rana zjeść porcję frytek z surówką i jedną z pięciu — sześciu gatunków ryb usmażonych na zapleczu i to za dziesięć — dwanaście zł spora porcja. Ale tak jest wtedy, gdy nie szaleją letni przybysze: lato przepłaszcza z restauracji szczecinian, w sklepach też kupują oni wtedy wyłącznie produkty niezbędne. Od lat nieodmiennie powraca pytanie: czy potencjał han-

dlowo-gastronomiczny przymierzać do całorocznej normalności, czy też do turystycznego szczytu? Jak zwykle zapadają wyroki salomonowe i ów szczyt próbuje się opanować metodą przyspieszonej rotacji klientów w placówkach handlowych i gastronomicznych.

Szczeciński handel reprezentuje zaś potencjał mniejszy, niż w wielu innych województwach. Siegnijmy po dane zawarte w materiałach przygotowanych na dwie ubiegłoroczne okazje: na Plenum Komitetu Wojewódzkiego Partii i sesję Wojewódzkiej Rady Narodowej. Są to dokumenty noszące nazwę „Kierunki rozwoju sieci handlu i usług do roku 1990 oraz wytyczne do planu na lata 1976—1980”. Zostały te kierunki uchwalone i przez obie instancje wojewódzkie zatwierdzone, a więc obowiązują.

Region rozwija się w ostatnim okresie bardzo dynamicznie: produkcja przemysłowa wzrosła w okresie 1970—1973 o 59 procent, rolna o 24, obroty handlu o 44,4 proc. zakup usług o 58 procent. Ludność wojewódzka liczy obecnie 940 tys. osób, w porównaniu do r. 1970 o 4,8 proc. więcej, podczas gdy krajowy przyrost wyniósł 2,3 procent.

Wartość obrotu w zł: 1970 r. — 12,7 mld zł w sklepach i 1,1 mld zł w gastronomii. W roku 1973 — 18 i 1,5 mld zł. W roku bieżącym przewiduje się 21,3 mld w handlu i 1,8 mld zł w gastronomii. Tempo wzrostu obrotów handlu na tym terenie jest wyższe od średniego krajowego przeciętnie o 2 punkty. Cecha charakterystyczna sprzedaży: jest ona wyższa w grupie towarów przemysłowych, przy czym najwięcej kupuje się towarów trwałego użytku, np. motoryzacyjnych, wyposażenia mieszkań itp.

Jak się te towary sprzedaje? 3500 sklepów w woj. szczecińskim dysponuje powierzchnią handlową równą 336 tys. m kw. Na 1 000 mieszkańców przypada (raczej będzie przypadać pod koniec roku) 313,5 m kw., a 1 m kw. powierzchni „daje” obroty w wysokości 49,2 tys. zł. Porównajmy z przeciętną krajową: 1 m kw. daje 48 tys. zł, a na 1 tys. mieszkańców przypada około 276 m kw. powierzchni handlowej. Z tego by wynikało, że woj. szczecińskie reprezentuje, jak na nasze warunki, zupełnie przyzwoity poziom handlu. Niestety korzystne wskaźniki łamię samo miasto wojewódzkie: tu tylko 266,6 m kw. przypada na 1 tys. mieszkańców, a targuje się na jednym metrze 72,4 tys. zł. Na dodatek te metry znajdują się w pomieszczeniach starych i ciasnych udział tzw. punktów drobnodetalicznych w ogólnej sieci wynosi 30 proc. Zaledwie 37 proc. sieci, to placówki nowoczesne z punktu widzenia formy sprzedaży — samoobsługowe, preselekcyjne itp. Dramatycznie brakuje też zaplecza — magazynów, powierzchni składowych itp.

Słowem handel na każdym szczeblu jest za wąski, by przepuścić o-

becną ekspansję towarów: i z coraz większym trudem je przelika.

Przelknijcie, czy zatką się ostatecznie?

Powoli zaczynamy rosnąć — twierdzi p. Jankowski. I przytacza przykłady: w Strudze nowe magazyny spożywcze o 30 tys. m kw. powierzchni. Nowa baza Przedsiębiorstwa Transportu Handlu Wewnętrznego, jedna z najnowocześniejszych w kraju. W rozruchu zakład remontu urządzeń sklepowych, inwestycja niezwykle potrzebna, bo samych lodówek sklepowych ponad tysiąc czeka na remont. Zaplecze techniczne handlu w rozwoju, przybywa powierzchni i urządzeń. A sieć? W stosunku do roku 1972 handlowej przybyło 35,4 procent, gastronomicznej — 2,4. Kończąc się 5-latką miała dać przyrost powierzchni handlowej o 84,3 tys. m kw. i 12 tys. miejsc konsumpcyjnych, a już teraz wiadomo, że zadania te zostaną przekroczone o 25 tys. m kw.

Ratunkiem inwestycyjnym stała się budowa nieplanowanych przedtem, a zakupionych dzięki współpracy w NRD „Kaufhalle”. Postawiono ich 24, a teraz buduje się konstrukcje już własne typu Merkury, do 300 m kw. powierzchni, które przystosowuje się do potrzeb głównie gastronomii. Prototyp wyrasta właśnie na terenie szczecińskiego parku im. Kasprzowicza. Stojąc już także w Międzyzdrojach i Swinoujściu dwa letnie pawilony gastronomiczne typu Gryf, każdy po 800 m kw. Wszystkie te konstrukcje należą do grupy szybko budowanych, elementy przywozi się na plac budowy i tam w ciągu kilku miesięcy stają pod dachem.

Władze robią więc co można, by powiększyć przelk miejscowego handlu, a teraz z pewnym niepokojem oglądają się na przemysł. Potrzebna jest bowiem Szczecinowi kolejna przemysłowa piekarnia. Budowana właśnie linia cukrownicza plus zakład otwierający piekarnię dotychczasową sprawę nie ułatwiają. W planie — nie ma na razie takiego obiektu. Przemysłowi jajczarsko-drobiarskiemu brakuje powierzchni składowej, posiadana wykorzystuje już w stu procentach. Potrzebna jest wytwórnia garmazerek i nowe zakłady mięsne, bo żadne zwiększenie puli dostaw mięsa nie jest już możliwe do zagospodarowania w obecnych warunkach. Goni resztką sił Centrala Rybna, której zamknięto magazyny z obawy przed zawaleniem. Zakład mleczarski również osiągnął pułap możliwości przetwórczych. Słowem, Szczecinowi potrzebny jest na jutro solidny rozwój przetwórstwa spożywczego i wszystkich to niepokoi, iż plany przemysłowe na tę okoliczność nie zostały jeszcze wyraźnie określone.

orzecznictwo

CZY CENTRALNY ZWIĄZEK RZEMIOSŁA JEST JEDNOSTKĄ GOSPODARKI USPOŁECZNIONEJ

Sergiusz M. wystąpił z pozwem o 152.237 zł do Sądu Wojewódzkiego dla m. st. Warszawy przeciwko Centralnemu Związkowi Rzemiosła, czyniąc ten Związek odpowiedzialnym za poniesioną szkodę. Mianowicie, wykonał on roboty budowlane zlecone mu przez Rzemieślniczą Spółdzielnię Zaopatrzenia i Zbytu w C., ale należności swej nie otrzymał, ponieważ w Spółdzielni dopuszczono się nadużyć, zaś Związek zakazał dokonywania jakichkolwiek wypłat, czym — zaniebując poza tym swoje obowiązki w zakresie nadzoru — dopuścił się wyrządzenia powódowi Sergiuszowi M. dochodzonej szkody.

Sąd Wojewódzki dla m. st. Warszawy uznał się za niewłaściwy do rozpoznania sporu, ponieważ — jego zdaniem — żadna ze stron nie jest jednostką gospodarki uspołecznionej, wobec czego ich spory bez względu na wysokość powództwa podlegają wyłączeniu właściwości sądów powiatowych. Dlatego też Sąd Wojewódzki przekazał aktą sprawy Sądowi Powiatowemu dla m. st. Warszawy.

Na postanowienie Sądu Wojewódzkiego powód Sergiusz M. wniosł zażalenie do Sądu Najwyższego. Sąd Najwyższy rozpatrzywszy zażalenie, w postanowieniu nr I CZ 26/74 zajął następujące stanowisko co do charakteru prawnego Centralnego Związku Rzemiosła:

Centralny Związek Rzemiosła jest organizacją społeczno-zawodową i gospodarczą rzemiosła (art. 36 ust. 1 ustawy z dnia 8 czerwca 1972 r. o wykonywaniu i organizacji rzemiosła — Dz. U. Nr 23, poz. 164), ma osobowość prawną i uprawnienia centralnego związku spółdzielczego w stosunku do zrzeszonych w nim spółdzielni rzemieślniczych, wobec czego należy przyjąć, że jest on także jednostką gospodarki uspołecznionej w rozumieniu art. 33 § 1 pkt 6 kodeksu cywilnego.

W uzasadnieniu swego stanowiska Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

„Sąd Wojewódzki, uznając się za niewłaściwy do rozpoznania niniejszego sporu i przekazując aktą sprawy Sądowi Powiatowemu dla m. st. Warszawy, zajął stanowisko, że żadna ze stron nie jest jednostką gospodarki uspołecznionej. To stanowisko Sądu I instancji jest wadliwe w odniesieniu do pożądanego Centralnego Związku Rzemiosła.

Nową organizację rzemiosła uregulowała ustawa z dnia 8 czerwca 1972 r. (Dz. U. Nr 23, poz. 164). Według tej ustawy Centralny Związek Rzemiosła jest centralną społeczno-zawodową i gospodarczą organizacją rzemiosła (art. 36 ust. 1 ustawy). Zadania tego Związku są określone w art. 37 i 38 ustawy. W szczególności do tego Związku należy m. in. nadzór i koordynacja działalności organizacji rzemieślniczych, rozwijanie planowej działalności rzemieślników, cechów, spółdzielni rzemieślniczych i izb rzemieślniczych oraz zapewnienie im wszechstronnej pomocy.

Poza uprawnieniami określonymi w ustawie o wykonywaniu i organizacji rzemiosła Centralnemu Związkowi przysługują w stosunku do spółdzielni rzemieślniczych uprawnienia centralnego związku spółdzielczego przewidziane w ustawie o spółdzielniach i ich związkach (art. 39 ust. 1 ustawy z dnia 8 czerwca 1972 r.). Mając więc na względzie, że Centralny Związek Rzemiosła jest organizacją społeczno-zawodową i gospodarczą rzemiosła, ma osobowość prawną i uprawnienia — w stosunku do zrzeszonych w nim spółdzielni rzemieślniczych — centralnego związku spółdzielczego, należy przyjąć, że jest on jednostką gospodarki uspołecznionej w rozumieniu art. 33 § 1 pkt 6 k.c. Skoro ponadto jest on gospodarczą organizacją rzemiosła, należy dalej uznać, że na mocy art. 17 pkt 4 w związku z art. 14 k.p.c. właściwy do rozpoznania tego sporu jest Sąd Wojewódzki.

Odmienne stanowisko Sądu Wojewódzkiego narusza wymienione wyżej przepisy prawa. (...)”

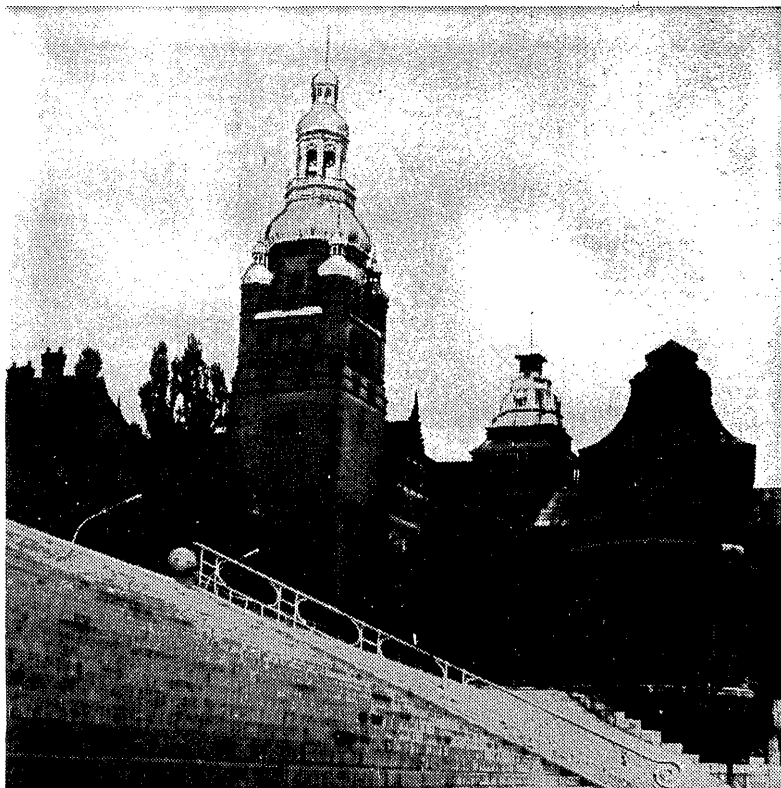
nowe przepisy i zarządzenia

ZASADY OBROTU BUTLAMI DO GAZÓW TECHNICZNYCH

Minister Przemysłu Chemicznego zarządzeniem z dnia 24 grudnia 1974 r. (Monitor Polski z 1974 r. Nr 42 poz. 265) uregulował zasady obrotu krajowego przenośnymi zbiornikami stalowymi do magazynowania gazów technicznych skroplonych, sprężonych lub rozpuszczonych pod ciśnieniem, których dystrybucją zajmują się jednostki podległe Ministrowi Przemysłu Chemicznego.

Zarządzenie składa się z następujących rozdziałów: I. Przepisy wstępne, II. Zasady obrotu butlami oraz terminy ich zwrotu, III. Kary umowne za niezwrócenie butli w terminie, za ich zagubienie lub zniszczenie, IV. Należności z tytułu stwierdzonych braków, zanieczyszczeń oraz uszkodzeń butli i ich osprzętu, V. Przepisy końcowe.

DOKOŃCZENIE NA STR. 6



Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

PRODUKCJA GRA...

ANNA SZYMAŃSKA

Produkty tej fabryki noszą piękne nazwy: Sonata, Menuet, Nokturn, Barkarola, Tonica, Bolero. O ich jakości słowa wielkiego uznania w złotej księdze wpisali znani kompozytorzy i pianiści: Halina Czerny-Stefańska, Władysław Kędra, Barbara Hesse-Bukowska, prof. Zbigniew Szymanowicz i inni. Warto przytoczyć jedną z charakterystycznych wypowiedzi, pochodzącą od Witolda Małcużyńskiego: „... Fortepian koncertowy „Calisia” jest instrumentem wysokiej klasy, posiadającym piękny i pełny ton. Wypada tylko pogratulować.”

JEDNO z najbardziej liczących się w świecie specjalistycznych czasopism „Das Musikinstrument” pisało o wyrobach Kaliskiej Fabryki Pianin i Fortepianów „Calisia” w styczniowym numerze ub. roku, że charakteryzują się one doskonałą jakością, czego dowodem są liczne nagrody międzynarodowe, jakie zdobywają wirtuosi muzycy grający na nich i. kontrakty handlowe. Zamówieniem trudno sprostać.

Rzeczywiście, na „Calisie” spada nie tylko splendor, ale ostatnio sygnaliści zamówienia handlowe. Dyrektor naczelny fabryki WITOLD MIELŻYŃSKI długo wymienia zagranicznych kontrahentów. Jest ich trzydziestu.

Do najpoważniejszych zaliczają się: NRF, Włochy, Francja, Szwecja, Holandia, Hiszpania. Zachodniemiecka firma „Nordiska-piano” zakupuje corocznie 500 pianin z „Calisii”. A jej oferty handlowe biorą się stąd, że na międzynarodowych aukcjach muzycznych w Frankfurtzie instrumenty muzyczne z „Calisii” są bardzo wysoko notowane. W roku 1973 fortepian z „Calisii” otrzymał II lokatę. Również targi w Zagrzebiu i Lipsku przynoszą fabryce sukcesy i w efekcie zamówienia.

„Zasmakowali” w naszych instrumentach szczególnie Włosi. Znana włoska firma „Bugari” w Osimo koło Ancony, od kilkunastu lat ma wyłączne prawo ich sprzedaży na terenie całych Włoch. Zakupuje kilkadziesiąt pianin i fortepianów i rokrocznie organizuje konkursy i festiwale gry na tych instrumentach. Najwyższą nagrodą jest przyjazd do Polski na Koncert Chopinowski.

„Calisia” jest i dlatego cenionym partnerem za granicą, bo stara się uwzględnić wszystkie życzenia swych klientów. Chcą mieć Holendrów w pianinach nakręca typy fortepianowe, Włochy — rzeźbione pedały i wysoki potysk, Niemcy i Francuzi — matowe odcienie instrumentów, proszę bardzo, robimy jak chcą — mówi dyrektor Mielżyński.

Łatwo można policzyć, że „Calisia”, założona w 1878 roku przez Arnolda Fibigiera, wkracza obecnie w wiek matuzalewowy. Ale, jak widać, dziarsko się trzyma i na rynkach zagranicznych w pierwszym szeregu dobrych, cenionych i poszukiwanych producentów chadza, ani myśląc paryskiemu Pleyelowi, berlińskiemu Bechsteinowi czy nawet Steinwayowi miejsca ustępować.

Ogółem na rynkach zagranicznych sprzedała do tej pory ponad 16,5 tys. instrumentów (całkowita produkcja, łącznie z ub. rokiem — ponad 42 tys. pianin i fortepianów).

A start po wojnie miała ta fabryka niezwykle trudny. Była prawie całkowicie zniszczona. Po odbudowa-

niu przechodziła przez różne organizacyjne meandry. Już się wydawało, że zostanie fabryką mebli, ale w sierpniu 1949 roku ostatecznie przejął ją Zarząd Przemysłu Muzycznego. Przy poparciu Ministerstwa Kultury i Sztuki zakład nawiązał do swych tradycji i rozpoczął produkcję pianin i fortepianów. Już w następnym roku przyszły pierwsze sukcesy. Wystawione wówczas na Międzynarodowych Targach w Poznaniu 4 pianina znalazły zagranicznych nabywców. I to w zasadzie były początki powojennej kariery „Calisii”.

W porównaniu z tym trudnym, pierwszym rokiem, produkcja wzrosła obecnie 30-krotnie. Imponujący wskaźnik. Tym bardziej, że nie jest to zwykła taśmowa produkcja: choć zakordowana, wymaga jednak rzemieślniczej pracy, ogromnego wycucia, wielkich umiejętności i zegarmistrzowskiej niemal precyzji. Miała okazję przekonać się o tym, gdy kierownik działu produkcji KAZIMIERZ GOŁĘBIEWSKI pokazywał mi fabrykę.

— Kontrola jakości u nas na nie by się nie przydała — mówi. — My wierzymy w sumiennność pracowników, sprawdzają się tylko gotowy wyrób.

A ten „gotowy” wyrób, pianino czy fortepian powstaje przeciętnie przez pół roku. Dwa tygodnie „dochodzi do siebie” w magazynie. Każdy instrument posiada specjalną metrykę, na której wypisuje się wszystkie kolejne czynności produkcyjne i zaznacza kiedy i przez kogo były one wykonywane. Przy wielu z nich, jak np. wyważaniu klawiatury, strojeniu, korekcie mogą być zatrudnieni tylko pracownicy o bezwzględnie wysokim stopniu.

Postęp techniczny w tej specyficznej produkcji? Dyrektor Mielżyński podał następujące liczby: 1950 rok — 136 pianin — wyprodukowało 108 ludzi, 1960 r. — 1793 pianina i fortepiany — 214 ludzi, a w ubiegłym roku 3840 pianin i fortepianów — 387 pracowników. Choć więc zatrudnienie rosło, produkcja wzrastała nieporównanie szybciej. Postęp techniczny przyczynił się do wzrostu wydajności przy czynnościach pomocniczych: lepszymi lakierami i szybciej lakieruje się grające wyroby, klejenie dna rezonansowego trwa pół godziny, zamiast kilkunastu — jak kiedyś. Ale o najważniejszym, o tym, jaki dźwięk wyda nowy instrument — decyduje pracownik.

Choć trzeba powiedzieć, że z pomocą musi mu przyjść przyroda. Do produkcji pianin czy fortepianów potrzebny jest świerk. I to nie byle jaki, ale z Karpāt i tylko z północnych stoków gór. Tam, gdzie wicher najczęściej hula, zacinają deszcze, du-

go leży śnieg. Wtedy drewno ma drobne, zwarte słoje. Z niego robi się dno rezonansowe, bo ten rodzaj drewna daje pełny, bogaty, głęboki dźwięk. Takie drzewa trzeba żmudnie wyszukiwać. Decyzję, jak wyznaczać za tę pracę leśników musiał podjąć — wicepremier.

Gdy zwiedzałam fabrykę, której mury pamiętają jej dziewiętnastowieczne początki, rzuciła mi się w oczy jakby na zasadzie kontrastu — młodość załogi „Calisii”. Na kaliskim przemysłowym rynku jest w czym wybierać, dlaczego zamiast nowoczesnych zmechanizowanych zakładów, młodzi wybierają tę fabrykę, która oferuje im pracę żmudną, przeważnie ręczną?

Dyrektor Mielżyński się uśmiecha:

— Załoga — to tajemnica naszych sukcesów. Skąd mamy młodych? Od przeszło 16 lat kształci ich jedynie w Europie Technikum Budowy Fortepianów.

Technikum otrzymuje nawet zgłoszenia z zagranicy. Gdyby nie brak miejsc w internacie, młodzi jeszcze więcej uczniów. Młodzi mogą w nim zdobyć zawód konstruktora, stroiciele, korektora. A bliskie związki fabryki ze szkołą sprzyjają potem szybkiej adaptacji młodych. Przychodząc do pracy po skończeniu szkoły, nie czują się obco, bo tu odbywają praktyki i wykonują niektóre zajęcia. Ich wykładowcami są mistrzowie, inżynierowie z „Calisii”. Wielu młodych pracuje razem ze swymi ojcami, bo niejednokrotnie zawody przechodzą z pokolenia w pokolenie. Nie mają więc w „Calisii” obaw, że choć co roku coraz więcej pracowników odchodzi na emeryturę, zabraknie fachowców.

Nie oznacza to jednak, że „Calisia” ominię kłopoty kadrowe. Przyszłości ich najwięcej pracowników zatrudnieni w działach pomocniczych: stolarni, transporcie. Fluktuacja wśród nich jest wysoka, ponad 50 dojeżdża z terenu powiatu. Ponieważ dojazdy są uciążliwe, dość szybko rezygnują z pracy.

— Gdybyśmy mogli im zapewnić mieszkanie — wdycha dyrektor — kłopot spadłby nam z głowy.

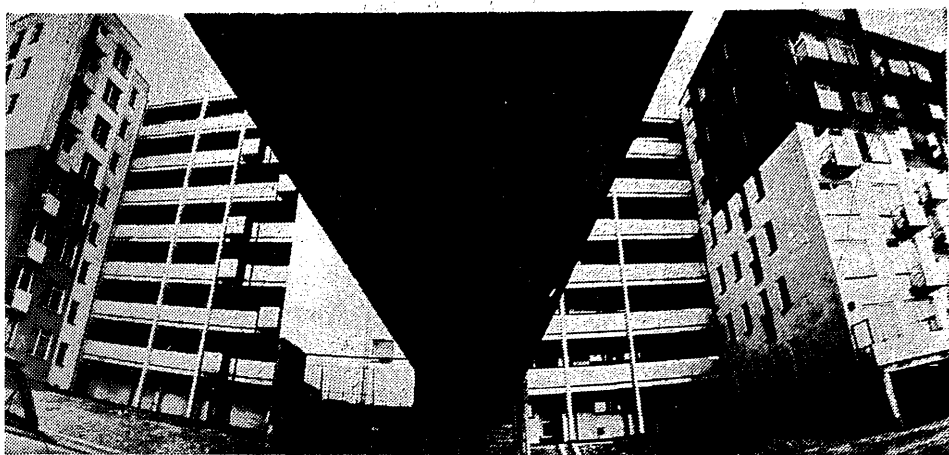
I to jest w zasadzie jedyny większy kłopot „Calisii”. Nic więc dziwnego, że dyrektor Mielżyński jest chyba jednym z najmniej narzekających dyrektorów. Nie skarży się na kooperantów? Zakłady w Lublinie produkujące mechanizmy do pianin i Zakłady Przemysłu Drzewnego w Jordanowie. Trudności kadrowych dzięki dogadaniu się z władzami oświatowymi na długo wcześniej niż załoga zaczęła się starzeć i wyłonił się problem, jak przeciwdziałać brakowi fachowców, jak to jest w niektórych zakładach, fabryka nie odczuwa. Współpraca z Katedrą Akustyki na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu przy opracowywaniu nowych wersji pianin i fortepianów układa się pomyślnie. W najbliższych latach planuje się rozbudowę fabryki i wzrost produkcji, zwłaszcza fortepianów.

Wtedy, gdy byłam w „Calisii” dyrektor oczekiwał włoskich kupców.

— Kiedy my jedziemy do Ancony, burmistrz miasta wydaje wspaniałe przyjęcie. Ja musiałem pisać do ministra, aby otrzymać skromne fundusze, na skromny obiad dla gości, choć „zarabiam” grube dewizy. Jak ich przyjąć? — martwił się dyrektor.

Takie zmartwienia chciałby chyba mieć w wielu innych zakładach.

czas mieszkania



Fot. A. JALOSINSKI

POLITYKA „ŁAŃCUSZKÓW”

TADEUSZ ŻARSKI

POSZUKUJĄC dróg rozwiązania problemów mieszkaniowych niezbędne wydaje się zwrócenie uwagi na możliwości tkwiące w samej strukturze wielkości mieszkań. Chodzi o to, że realizując program ilościowego wzrostu budownictwa, można niejako w drodze bezinwestycyjnej, doprowadzić do poprawienia sytuacji mieszkaniowej dopasowując strukturę mieszkań do potrzeb gospodarstw domowych.

Spis powszechny przeprowadzony w 1970 r. wykazał, iż w ok. 43 proc. nasze zasoby mieszkaniowe w miastach składały się z kawalerki lub mieszkań jednopokojowych; mieszkań dwupokojowych było w 1970 — 35 proc., a mieszkań większych tylko 22 proc. W tym stanie rzeczy wiele rodzin większych posiadających nawet samodzielne mieszkanie nie mogło zapewnić sobie właściwych warunków na skutek zbyt dużego załudnienia.

Słuszność tego wniosku potwierdziły masowe badania reprezentacyjne. Na ich podstawie, przyjmując założenie, iż normalne warunki w mieszkaniu wystąpią gdy gospodarstwo jednoosobowe posiadać będzie kawalerkę lub pokój z kuchnią, gospodarstwo dwuosobowe pokój lub dwa z kuchnią, gospodarstwa trzy i czterosobowe mieszkania dwu lub trzypokojowe, gospodarstwa 5 osobowe mieszkanie trzy lub czteropokojowe, a gospodarstwa sześciuosobowe i większe mieszkania czteropokojowe lub większe — obliczono, iż następujący odsetek gospodarstw domowych posiadających samodzielne mieszkanie ma gorsze warunki niż przyjęte w założeniach:

gospodarstwa 1-osobowe — 18 proc.
gospodarstwa 2-osobowe — 46 proc.
gospodarstwa 3-osobowe — 30 proc.
gospodarstwa 4-osobowe — 69 proc.
gospodarstwa 5-osobowe i większe — 90 proc.

Oczywisty wydaje się wniosek, iż większość tych gospodarstw już dzisiaj negatywnie ocenia swe warunki mieszkaniowe. Nie ulega również wątpliwości, iż w przyszłości w miarę wzrostu kultury i poprawy sytuacji materialnej powodujących wzrost wymagań, rodziny zajmujące zbyt małe mieszkania jeszcze silniej odczuwać będą związane z tym niedogodnością.

Spójrzmy obecnie na budownictwo mieszkaniowe, z punktu widzenia jego wpływu na przekształcenia struktury wielkości mieszkań. Dane statystyczne wskazują, iż w budownictwie społecznym w miastach średnia wielkość mieszkania oddawanego do użytku wyniosła w 1973 r. 44,8 m² tj. była o 1,9 m² większa niż w 1970 r. ale nadal mniejsza niż w 1960 r. gdy wynosiła 47 m². Przeprowadzone w Instytucie Kształtowania Środowiska, badania dotyczące projektów przekazywanych do realizacji wykazały, iż wzrost przeciętnej powierzchni mieszkań obserwowany od 1970 r. jest w głównej mierze wynikiem budowania większych mieszkań poszczególnych kategorii a nie zmian struktury według tych kategorii. I tak w 1973 r. mieszkań najmniejszych (M1 i M2) było 13,5 proc. (w 1970 — 11,4 proc.) mieszkań M3 31,5 proc. (w 1970 — 31,7 proc.) mieszkań M4 — 40,2 proc. (w 1970 — 42,5 proc.) zaś mieszkań większych 14,8 proc. (w 1970 — 14,4

proc.). W świetle podanych informacji stwierdzić trzeba, iż budownictwo mieszkaniowe tylko częściowo przyczynia się do poprawy proporcji między strukturą wielkości mieszkań w całym zasobie mieszkaniowym a strukturą potrzeb wynikającą ze stanu załudnienia mieszkań.

Oczywiście wiele jest przyczyn tego stanu rzeczy. Do najważniejszych jednakże należałoby zaliczyć brak ścisłego powiązania polityki przydziału mieszkań i wynikających z tego zapotrzebowania na mieszkania różnej wielkości z sytuacją w całym zasobie mieszkaniowym.

Jak wiadomo pierwszeństwo w naszym kraju posiadają obecnie przy przydziale nowych mieszkań rodziny które w ogóle mieszkań nie posiadają, rodziny przenoszące się z innych miejscowości, względnie rodziny z budynków wyburzanych (szczególnie przy przydziałach rad narodowych i mieszkań spółdzielczych oddawanych do dyspozycji rad). W większości wypadków są to rodziny niewielkie, którym na etapie otrzymania przydziału wystarczy mieszkanie lub średnie mieszkanie. Jednakże bardzo często już wkrótce po uzyskaniu mieszkania rodzina powiększa się i nowo otrzymane mieszkanie jest już przeludnione. W ten sposób do rodzin, które już poprzednio miały w nadmiernym załudnieniu dochodzą stale nowe i to w kilkadziesiąt lat po otrzymaniu mieszkania.

Różnie więc liczba wniosków o zamianę mieszkań mniejszych na większe. Niestety z braku mieszkań i przyznawania pierwszeństwa innym kategoriom wnioskodawców (więc nie posiadającym mieszkania, migrantom, mieszkańcom domów wyburzanych itp.) wnioski te są tylko w małym stopniu uwzględniane. Oczywiście ten sposób określania zapotrzebowania nie prowadzi do szybkiej poprawy struktury wielkości mieszkań w całym zasobie. Moim zdaniem istnieje wyraźna groźba, iż kontynuowanie takiej polityki doprowadzić może do tego, że mimo likwidacji deficytu mieszkań, czego w myśl uchwały V Plenum KC oczekiwać należy w połowie lat osiemdziesiątych a więc już za 10—12 lat — duża część mieszkańców nie będzie zadowolona ze swych warunków mieszkaniowych i ustawi się w równie długą jak obecnie kolejkę po większe mieszkanie.

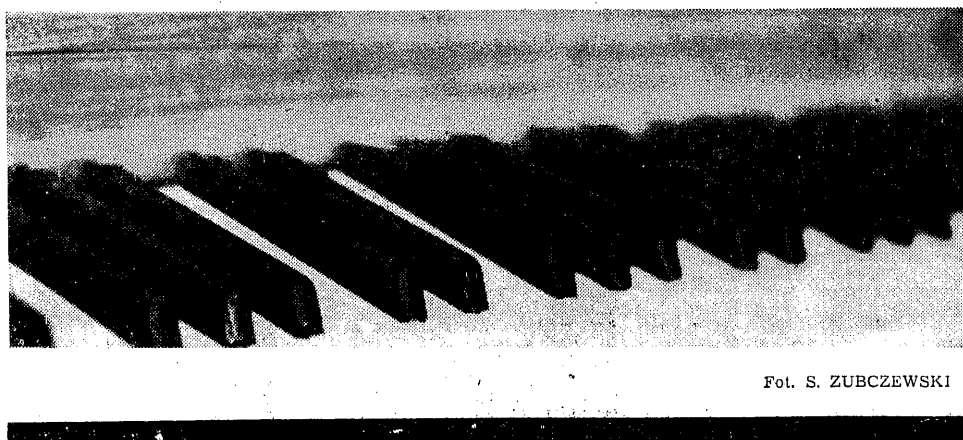
Alternatywą scharakteryzowanego poprzednio określenia zapotrzebowania na mieszkanie jest oparcie go nie tylko o zgłoszenia potrzeb różnym inwestorom przez samych zainteresowanych, ale o analizę sytuacji mieszkaniowej w całości zasobów mieszkaniowych, należących do różnych dysponentów w danym mieście. Alternatywą dotychczasowej polityki przydziałów jest nakierowanie jej na poprawę całości warunków mieszkaniowych a nie tylko zaspokojenie potrzeb tych rodzin, które mieszkania nie mają, względnie mieszkają w domach przeznaczonych do wyburzenia.

W większości miast polskich takie nowe spojrzenie na strukturę wielkości budowanych mieszkań prowadzić powinno do jej zmiany w kierunku wzrostu udziału mieszkań M4 i większych kosztem zaniedbania budowy mieszkań najmniejszych i pewnego ograniczenia udziału mieszkań typu M3.

Zmiany struktury budowanych mieszkań mogą mieć tylko wówczas sens gdy zmieniają się zasady polityki przydziałów. Nowa polityka kwaterekowa powinna polegać na tworzeniu tzw. „łańcuszków mieszkaniowych” tj. przydzielania nowych dużych mieszkań rodzinom zajmującym przeludnione mieszkania średnie, zaś uzyskanych mieszkań średnich rodzinom zajmującym małe mieszkania a tych z kolei małym rodzinom nie posiadającym w ogóle mieszkania, lub zamieszkującym w obiektach wyburzanych. Im dłuższy „łańcuszek” tym większej liczbie rodzin można poprawić warunki mieszkaniowe. Nie zawsze uda się go stworzyć — przeciętnie jednak, szczególnie na początku zastosowania przedstawionej polityki, poprawa sytuacji mieszkaniowej dwu rodzinom przy pomocy jednego nowego mieszkania, wydaje się realna.

Zastosowanie postulowanej polityki wydaje się korzystne nie tylko z uwagi na polepszenie struktury wielkości mieszkań w całym zasobie i poprawę warunków mieszkaniowych większej liczby rodzin i osób niż przy obecnej polityce, ale również i z innych, następujących względów. Budowanie mieszkań o większej powierzchni jest ekonomiczniejsze od budowy mieszkań mniejszych, w których koszty instalacji rozkładają się na mniejszą powierzchnię. Przy przydzielaniu mieszkań nowym rodzinom już posiadającym mieszkanie, choć zbyt małe, mielibyśmy do czynienia z gospodarstwami domowymi już zagospodarowanymi, bardziej zasobnymi dla których pokrycie wydatków związanych z uzyskaniem nowego (a więc w praktyce droższego) mieszkania — nie powinno natrafiać na trudności. Z drugiej strony rodziny małe — przeważnie młode i nie zagospodarowane ponosiłyby za mieszkania, które już były kiedyś zasiedlone, opłaty niższe (jako, że koszty budowy były w przeszłości niższe), bardziej odpowiadające ich sytuacji materialnej. Oczywiście cały ten system należałoby stosować elastycznie i dostosowywać do konkretnych warunków w danym mieście i sytuacji konkretnych rodzin (np. rodzinom posiadającym bardzo dużo dzieci należałoby udzielać specjalnej pomocy).

W praktyce powstałaby zapewne różne trudności związane z wprowadzeniem przedstawionej polityki budowy i przydziału mieszkań. Trudnością w tworzeniu „łańcuszków” może być np. niska jakość części małych mieszkań, pochodzących z okresu przedwojennego. Jednakże w bardzo wielu już miastach jak np. w Warszawie, posiadamy bardzo dużo małych mieszkań w pełni wyposażonych o wysokiej wartości użytkowej — w stosunku do których trudności takie nie występują. Innym hałmulcem polityki „łańcuszków” mogą być różnice we własności zasobów i związane z tym różnice w opłatach (spółdzielcze, państwowe). Jednakże przy uelastycznieniu polityki opłat i ta trudność jest do przezwyciężenia. Niektóre przepisy jak np. dotyczące zamian mieszkań — umożliwiające rodzinom o wyższych dochodach uzyskanie większego mieszkania w zamian za określoną opłatę — wychodzą naprzeciw postulowanej polityce.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

FUNKCJONOWANIE OBIEGU PIENIĘŻNEGO W GOSPODARCE SOCJALISTYCZNEJ

EDWARD WIECZOREK

PROBLEMATYKA obiegu pieniężnego zaliczana jest do najtrudniejszych i najbardziej kontrowersyjnych dziedzin ekonomii. Z tych powodów trudno jest przedstawić ją w ramach jednego artykułu, który wyjaśniłby całe zjawisko. Z tym zastrzeżeniem przedstawiam próbę wyjaśnienia organizacji i mechanizmu funkcjonowania obiegu pieniężnego w gospodarce socjalistycznej.

DWIE FORMY OBIEGU

Jak wiadomo, pieniądź w państwach socjalistycznych występuje w formie gotówkowej (banknoty i bilon) oraz w formie bezgotówkowej, czyli wkładów i depozytów oraz innych aktywnych zapisów na rachunkach bankowych. Pieniądź w formie gotówkowej obsługuje głównie sferę stosunków pieniężnych ludności między sobą oraz ludność z jednostkami gospodarki uspołecznionej. Natomiast pieniądź bezgotówkowy obsługuje głównie sferę stosunków pieniężnych między przedsiębiorstwami i jednostkami gospodarki uspołecznionej. Opisowo-teoretyczne określenie sfery obiegu pieniądza gotówkowego i bezgotówkowego jest względnie łatwe. Praktyczne ustalenie obu wielkości jest jednak niestety trudne, czy nawet wręcz niemożliwe, mimo że ustalenie względnie ścisłe tych wielkości ma duże praktyczne znaczenie dla kierowania polityką gospodarczą, a zwłaszcza dla ustalenia i utrzymania równowagi gospodarczej państwa. Trudność wynika stąd, że część pieniądza gotówkowego przechowywana przez ludność w domach nie służy do realizacji codziennych, bieżących wydatków, czyli nie wchodzi do tzw. funduszu transakcyjnego. Tymczasem realizacja wydatków następuje właśnie z funduszu transakcyjnego i jego wielkość ma duży wpływ na wielkość zakupów towarów, usług, płatności finansowych itp. Z drugiej strony część zasobów pieniężnych ludności lokowanych w instytucjach oszczędnościowych, a więc z formalnego punktu widzenia część pieniądza bezgotówkowego, ludność traktuje jako podręczną kasę do realizacji codziennych płatności. Z ekonomicznego punktu widzenia ta część zasobów spełnia więc funkcję pieniądza gotówkowego. Również jednostki oraz przedsiębiorstwa uspołecznione, chociaż zobowiązane są odpowiednimi przepisami do regulowania zobowiązań między sobą w trybie bezgotówkowym, są również upoważnione do regulowania płatności nie przekraczających pięciu tysięcy złotych w formie gotówkowej. Mamy więc obustronne, wzajemne zezwolenie się i przenikanie sfery pieniężnego obiegu gotówkowego ze sferą obiegu bezgotówkowego, i odwrotnie. Z tych względów, chociaż mechanizm funkcjonowania obu sfer obiegu jest różny, olbrzymia większość badaczy tych problemów zupełnie słusznie do obiegu pieniężnego zalicza obie formy występowania pieniądza, tj. gotówkową i bezgotówkową.

Formalnie, przez gotówkowy obieg pieniężny rozumie się ilość pieniędzy znajdujących się poza kasami banków, innymi słowy jest to tzw. emisja pieniądza. Duża część tych pieniędzy (około 80 proc.) znajduje się w rękach ludności, pozostała część — w instytucjach i jednostkach gospodarki uspołecznionej.

Nasuwa się tutaj szereg pytań:

● czy kreacja (emisja) pieniądza może następować w dowolnych ilościach, czy też w ilościach ograniczonych?

● jeśli w ilościach ograniczonych — to w jakich ilościach oraz według jakich kryteriów i w stosunku do jakich wielkości ekonomicznych — np. w stosunku do dochodu narodowego, do rozmiarów obrotu towarowego i usług, czy w stosunku do innych wielkości?

Jak na wstępie zaznaczyłem — również w tym zakresie występuje wiele opinii, wiele zdań, często diametralnie sprzecznych.

WIELKOŚĆ OBIEGU

Na pytanie pierwsze można odpowiedzieć: przeważa opinia, że nie można dowolnie kreować pieniądza ani w formie gotówkowej, ani w formie bezgotówkowej. Radziecki ekonomista, J. Kronrod uważa, że jeśli do obiegu wchodzi większa od zapotrzebowania masa pieniądza, jedynie część masy pieniężnej będzie się faktycznie realizować w towarach. Zbędna masa pieniądza nie znajduje w nich pokrycia, co nawet przy zachowaniu cen planowych może zmniejszyć siłę nabywczą znaków pieniężnych wskutek istnienia rynku nie zorganizowanego. Jest to bardzo ważne stwierdzenie, które wskazuje, że również w gospodarce socjalistycznej nadmiar pieniądza w stosunku do potrzeb może oddziaływać na poziom cen i realną wartość pieniądza. P. Sulmicki pisze, że zbyt duża ilość pieniądza w stosunku do poziomu i rodzaju produkcji oraz wymiany jest przeszkodą w rozwoju gospodarczym. Historia gospodarcza zna wiele przykładów, kiedy nadmierna ilość pieniądza była przyczyną rozprężenia gospodarczego. Zmuszało to rządy do radykalnych reform pieniężnych.

Jeżeli istnieje brak nadmiaru pieniądza, to istnieje również taka ilość pieniądza, która jest właściwa, tzn. wspomaga a nie hamuje wzrost sił wytwórczych. Regulować sprawy pieniężne w gospodarce planowej oznacza więc kreować taką ogólną ilość pieniądza lub takie ilości różnych rodzajów pieniądza (jeśli występują one w różnych postaciach), aby w danych warunkach reprodukcji zapewnić utrzymanie równowagi rynkowej przy zachowaniu stałej wartości pieniądza i maksymalnym wykorzystaniu istniejących sił wytwórczych.

Nie każdy pieniądź oddziałuje jednak na sytuację ekonomiczną. Ekonomisci już dawno zauważyli, że tylko pieniądź pojawiający się efektywnie na rynku wywołuje skutki gospodarcze. Jest to tzw. pieniądź aktywny (*active money*), w odróżnieniu od pieniądza nieaktywnego (*idle money*, *la monnaie dormante*).

Praktycznie, cały zasób pieniężny ludności, który tworzy tzw. fundusz transakcyjny jest przeznaczony do realizacji bieżących płatności oraz zakupu towarów i usług. Pieniądź ten — niezależnie od formy ich występowania — są pieniądzem, który aktywnie oddziałuje na kształtowanie się procesów gospodarczych. Wszystkie oszczędności, w ekonomicznym słowa znaczeniu, zgromadzone w formie pieniężnej i przechowywane w domach lub bankach, nie oddziałują na sytuację rynkową i gospodarczą, zmniejszając nacisk na rynek towarów i usług i w ten sposób przyczyniając się do utrzymania równowagi rynkowej. Z tych względów stopa oszczędzania, tj. stosunek oszczędności do osiągniętych dochodów ludności w danym okresie ma duże znaczenie zarówno dla obiegu

pieniężnego, jak i dla kształtowania się sytuacji rynkowej.

Przy okazji warto również zwrócić uwagę na drugą społeczną funkcję oszczędności. Wkłady oszczędnościowe ludności złożone w instytucjach bankowych są redystrybuowane w ramach planów finansowych na finansowanie potrzeb gospodarki narodowej i ludności (np. na budownictwo mieszkaniowe, zakupy dóbr trwałego użytku itp.) i w ten sposób wpływają na zmniejszenie emisji pieniądza.

Dla oceny sytuacji pieniężno-rynkowej duże znaczenie ma zarówno wielkość pieniądza w obiegu, jak i struktura zasobów pieniężnych, która jest silnie zróżnicowana, a poszczególne elementy zasobów pieniężnych w różnym stopniu oddziałują na kształtowanie się sytuacji rynkowej. Np. badania Instytutu Finansów przy Ministerstwie Finansów wykazały, że około 15 proc. wkładów oszczędnościowych PKO ludność traktuje jako „portfel”.

Ta część wkładów oddziałuje na rynek identycznie jak posiadana gotówka. Natomiast około 40-45 proc. gotówki posiadanej przez ludność ma charakter oszczędności i albo zupełnie nie oddziałuje na sytuację rynkową, albo oddziałuje tylko w minimalnym stopniu.

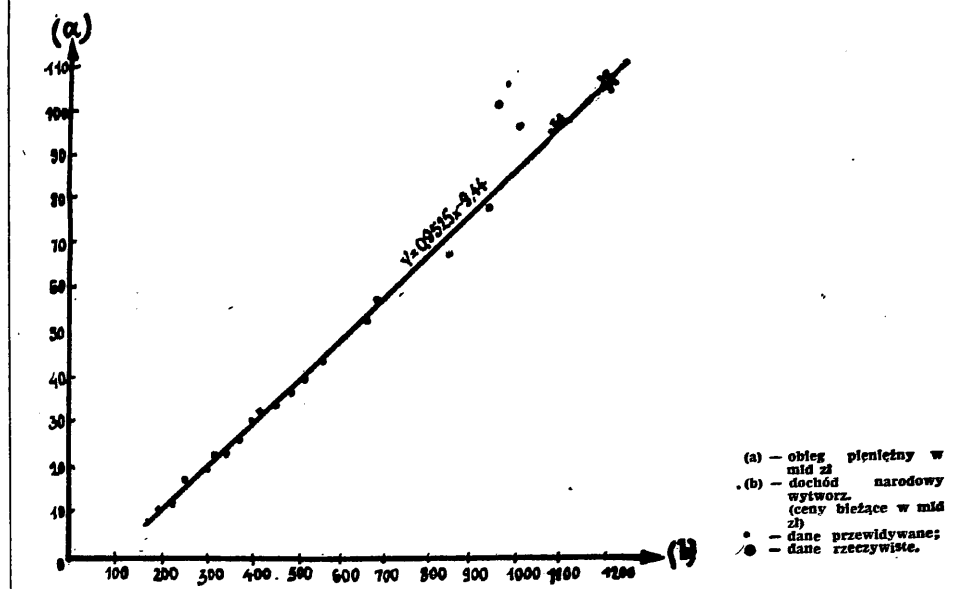
Organizację oraz przedsiębiorstwa uspołecznione podlegają przepisom o obrocie bezgotówkowym. Znaczy to, że w rozliczeniach powyżej 5000 zł muszą posługiwać się między sobą różnymi formami rozliczeń obrotu bezgotówkowego (czek, polecenie przelewu, akredytywa, rozliczenia kompensacyjne i inne). Przedsiębiorstwa te zakupują potrzebne towary bezpośrednio w przemyśle i jednostkach handlowych do tego upoważnionych. Ich działalność jest ściśle określona w planach i z tych względów, chociaż obrót bezgotówkowy zalicza się do sfery obiegu pieniężnego, praktyczne znaczenie dla kształtowania się sytuacji pieniężno-rynkowej mają sytuacje pieniężne ludności, ich wielkość i struktura z jednej strony oraz masa towarów i usług przeciwstawiana w danym okresie tym zasobom.

Nie znaczy to, że naruszenie dyscypliny rozliczeniowej przez przedsiębiorstwa nie ma wpływu na sytuację pieniężno-rynkową i w ogóle na równowagę ekonomiczną kraju. Zakupywanie np. przez jednostki gospodarki uspołecznionej dużej ilości towarów w sieci detalicznej przeznaczonych dla ludności, zmniejsza pulę towarów i część pieniędzy posiadanych przez ludność może nie znaleźć pokrycia towarowego. Niemniej jednak uważa się, że jednostki i przedsiębiorstwa gospodarki uspołecznionej podlegają rygorom przepisów i rygorom organizacyjnym oraz kontroli jednostek nadrzędnych. Z tych przyczyn większość ekonomistów koncentruje swoje badania na masie pieniądza ludności, jego ruchliwości (szybkości obiegu), kierunkach wydatkowania itp. W dalszej części rozważań nasza uwaga będzie również koncentrowana na tych zagadnieniach.

PIENIĄDZ GOTÓWKOWY

Kreacja pieniądza gotówkowego (emisja pieniądza), jak i pieniądza bezgotówkowego (działalność kredytowa) następuje przez system bankowy. Bank, udzielając kredytu, stwarza potencjalną możliwość kreacji pieniądza. Jeśli przedsiębiorstwo albo inna jednostka całość lub część kredytu wykorzystuje, to albo podejmuje gotówkę z kas banku na płace, płatności z tytułu skupu itp. i wówczas zwiększa się o tę sumę obieg pieniądza gotówkowego, albo wykorzystuje kredyt dla zapłacenia swoich wierzytelności w trybie bezgotówkowym innemu przedsiębiorstwu i wówczas w tym przedsiębiorstwie wzrasta suma pieniędzy (w formie

KSZTAŁTOWANIE SIĘ OBIEGU PIENIĘŻNEGO NA TLE WZROSTU DOCHODU NARODOWEGO



bezgotówkowej). Odwrotnie, każda spłata kredytu bankowego zmniejsza ilość pieniądza w obiegu.

Zasilanie gospodarki narodowej i ludności w znaki pieniężne następuje również przez kanały budżetu państwa, rad narodowych, systemu ubezpieczeń, przez kasy oszczędności itp. W tych przypadkach następuje jednak redystrybucja środków uprzednio przez te instytucje zgromadzonych. Wyplata np. wkładów oszczędnościowych ludności następuje z wypłat oszczędności innych grup ludności, wypłata plac pracowników administracji państwowej następuje ze środków zgromadzonych uprzednio przez budżet czy to z podatków ludności, czy akumulacji przedsiębiorstw czy z innych źródeł. W tych wszystkich przypadkach następuje więc przemieszczenie środków z jednych podmiotów na rzecz innych podmiotów. Natomiast wykorzystanie albo spłata kredytu bankowego zawsze zwiększa lub zmniejsza wielkość obiegu pieniężnego.

Środki pieniężne ludność otrzymuje głównie z tytułu plac, rent, emerytur, sprzedaży produktów rolnych, produkcji rzemieślniczej, przesyłek zagranicznych itp. Jest to realizacja dochodów ludności wyrażona w formie pieniężnej. Dlatego zwolennicy tzw. teorii dochodowej uważają, że dopływ pieniądza jest funkcją dochodów. Z twierdzeniem tym można się zgodzić — gdyż żeby coś mieć, to trzeba do najpierw otrzymać. Należy jednak pamiętać, że jeśli dopływ pieniądza jest funkcją wielkości dochodów, to masa pieniądza znajdująca się w obiegu jest funkcją dochodów i wydatków.

Bardzo łatwo to wyjaśnić. Dwie osoby A i B zarabiają miesięcznie po 5000 zł. Osoba A wydaje całość otrzymanych dochodów bieżąco i na koniec każdego miesiąca nic nie posiada, natomiast osoba B systematycznie odkłada 1000 zł miesięcznie, wówczas jest jasne, że osoba B po dziesięciu miesiącach dysponuje 10.000 plus stan bieżących dochodów. Dlatego wielkość obiegu pieniężnego (przez co rozumiemy wielkość emisji pieniądza, a więc pieniądza znajdującą się poza kasami banków oraz część wkładów oszczędnościowych, które spełniają funkcję „portfela” w życiu codziennym, zdeponowanych w instytucjach bankowych do tego upoważnionych, a więc w Powszechnej Kasie Oszczędności, Bankach Spółdzielczych i Pracowniczych Kasach Zapomogowo-Pożyczkowych *) jest saldem dochodów i wydatków. Średnie tempo wzrostu zasobów pieniężnych ludności w latach 1960-1973 przedstawia tabela nr 1. Zwracamy uwagę, że w tabeli nr 1 podano zasoby pieniężne ludności, ale oprócz gotówki, która znajduje się w rękach ludności, przedsiębiorstwa i jednostki gospodarki uspołecznionej posiadają gotówkę na drobne bieżące wypłaty. Jest to różnica między wielkością emisji pieniądza publikowaną w rocznikach statystycznych a zasobami gotówkowymi ludności.

Przedstawiony w tabeli wzrost zasobów pieniężnych ludności w latach 1960-1973 wyniósł 728,6 proc., z czego gotówka w rękach ludności tylko 343,0 proc., natomiast wkłady oszczędnościowe aż 1 230,0 proc. W wyniku tych zjawisk nastąpiła istotna zmiana struktury zasobów pieniężnych ludności, której wyrazem jest wysoki wzrost udziału wkładów oszczędnościowych w zasobach pieniężnych ludności.

Przedstawiona sytuacja pośrednio wskazuje, że silnemu wzrostowi dochodów ludności towarzyszył wzrost zaufania do gospodarki narodowej i

do pracy banków, czego wyrazem jest silny wzrost wkładów oszczędnościowych. Znacznie słabszy jest natomiast wzrost zasobów gotówkowych.

OBIEG A ROZWÓJ GOSPODARKI

Analiza korelacji między wzrostem obiegu pieniężnego na tle wzrostu dochodu narodowego zilustrowana na zamieszczonym wykresie skłania do następujących wniosków.

W latach 1951-1969 wzrost obiegu pieniężnego był niemal idealnie zbieżny w stosunku do wzrostu dochodu narodowego. W latach 1970-1973 wystąpiły niewielkie odchylenia w związku ze znacznym zwiększeniem dochodów ludności w tych latach z tytułu podwyżek plac, cen skupu itp. Stopień korelacji wzrostu obiegu jest jeszcze większy w stosunku do wzrostu spożycia dóbr materialnych z dochodów osobistych, a zwłaszcza w stosunku do wzrostu osobowego funduszu plac. Można więc powiedzieć, że dopływ środków pieniężnych do gospodarki narodowej był ściśle dostosowany do jej rozwoju. Nie był ani za wielki ani za mały. Są to oczywiście wielkości zagregowane w całej gospodarce. Nie wyklucza to pewnych odchylen odcinkowych czy regionalnych. Wzrost obiegu w latach 1971-1973 wydaje się jednak nieco za duży.

MECHANIZMY REGULACJI OBIEGU

Podstawowymi instrumentami regulującymi wielkość obiegu pieniężnego są: plan finansowy państwa, plan kredytowy, bilans pieniężnych dochodów i wydatków ludności, a w szczególności plan kasowy. Nie ma możliwości omówienia wszystkich tych planów, zatrzymamy się jedynie na planie najbardziej operatywnym, tj. planie kasowym.

Plan kasowy opracowuje Narodowy Bank Polski w uzgodnieniu z wszystkimi zainteresowanymi jednostkami gospodarki narodowej. Jest to plan operatywny, opracowany na okresy kwartalne dla całego państwa oraz poszczególnych województw. Obejmuje on pieniężne przychody i wydatki ludności w danym okresie od i na rzecz jednostek gospodarki uspołecznionej. Głównymi pozycjami planu kasowego po stronie dochodów są przychody z tytułu plac i funduszu zakładowego, emerytury, renty, stypendia, przychody ze skupu produktów rolnych i innych artykułów, przychody od systemu bankowego, otrzymane kredyty, podjęte oszczędności z kas banków, odszkodowania ubezpieczeniowe itp. oraz inne. Po stronie wydatków głównymi pozycjami są: wydatki na zakup towarów, opłaty za usługi, spłaty kredytów bankowych, wpłaty do kas oszczędności, podatki i opłaty ubezpieczeniowe i inne.

Jest zrozumiałe, że jeśli ludność w danym okresie otrzyma więcej pieniędzy niż wyda, to różnica pozostaje u ludności i powoduje wzrost obiegu pieniężnego, a ściślej — emisji pieniądza. Odwrotnie — jeśli ludność wyda więcej pieniędzy niż otrzymała w danym okresie — następuje zmniejszenie ilości pieniądza w obiegu, co znajduje swój wyraz w saldzie planu kasowego. Podstawowym zadaniem planu kasowego jest pełne zbilansowanie dopływu pieniądza do ludności z odpowiednią ilością i jakością towarów, usług i innych płatności.

Jeśli występuje pełne zrównanie dochodów i wydatków mówimy, że osiągnięliśmy równowagę pieniężno-

rynkową. Jeśli następują braki po stronie towarów czy usług — to mówimy o zachwianiu równowagi. To zachwianie równowagi może być odcinkowe (częstkowe) — np. brak pewnych materiałów, sezonowe spiętrzenie dostaw w końcu miesiąca lub nadmiar towarów w jednym rejonie, a brak w innym.

Zaden z uprzednio wymienionych planów finansowych (plan finansowy państwa, bilans pieniężnych dochodów i wydatków ludności, plan kasowy i inne) nie mogą w zasadzie mieć mocy dyktującej, w stosunku do podmiotów objętych tymi planami. Moc dyktująca planu kasowego może odnosić się tylko do niektórych jego elementów. Większość składników tych planów mocy dyktującej nie ma i nie może mieć. Nikt nie może nakazać np. rolnikowi, ażeby sprzedał państwu takie czy inne ilości produktów rolnych, nikto nie może nakazać ludności, żeby chodziła do kin, latała samolotami, czy wносиła oszczędności do banków. Natomiast na kształtowanie tych wielkości oddziałuje się przy pomocy cen, zachęb materialnych, organizacji itp. Plany finansowe, a zwłaszcza plan kasowy, umożliwiają szybką orientację, wskazują na konkretne kierunki działania i dlatego mają one jedynie charakter planów analitycznych, a nie planów dyktujących. Z tych względów nie można ustalić definitywnie i ściśle wielkości emisji pieniądza w danym okresie. Jest to wielkość planowana, zbliżona do tej, jaka powinna być, ale nie może być sztywna. Jest to wielkość elastyczna, przystosowująca się do rozwoju gospodarki narodowej. Faktyczne jej wykonanie jest odbiciem tysięcy procesów gospodarczych we wszystkich dziedzinach gospodarki narodowej.

★

Przedstawiając organizację i mechanizm funkcjonowania pieniądza w gospodarce socjalistycznej, wskazaliśmy na wielorakie i ściśle powiązanie obiegu pieniężnego z funkcjonowaniem gospodarki narodowej. Produkcja dóbrzych i poszukiwanych towarów, dostarczanych w odpowiednim czasie, dyscyplina finansowa przedsiębiorstw, realizacja planów gospodarki narodowej, wzrost wydajności pracy, obniżka kosztów produkcji, uruchamianie w terminie zaplanowanych inwestycji — wszystkie te i inne zjawiska oddziałują na wielkość pieniądza w obiegu, na jego wartość. Pieniądź jest odbiciem funkcjonowania gospodarki narodowej. Im praca ta będzie sprawniejsza i lepsza, tym nasz pieniądź będzie lepszy.

*) Ponieważ wyliczyliśmy z dalszej analizy obieg bezgotówkowy instytucji i jednostek gospodarki uspołecznionej, przeto podane określenie jest węższe w stosunku do określenia podanego na początku artykułu.

Średnioroczne tempo wzrostu zasobów pieniężnych

	1963	1970	1973	1973
	1960	1965	1970	1960
Zasoby ogółem	17,4	13,7	20,0	16,5
w tym:				
gotówka	8,3	7,4	12,0	9,9
oszczędności	26,1	16,9	21,8	21,1

Zmiany w strukturze zasobów pieniężnych

	1960 r.	1965 r.	1970 r.	1973 r.
	100	100	100	100
Zasoby ogółem				
w tym:				
gotówka	47,5	53,8	60,0	60,0
oszczędności	43,5	46,2	40,0	40,0

